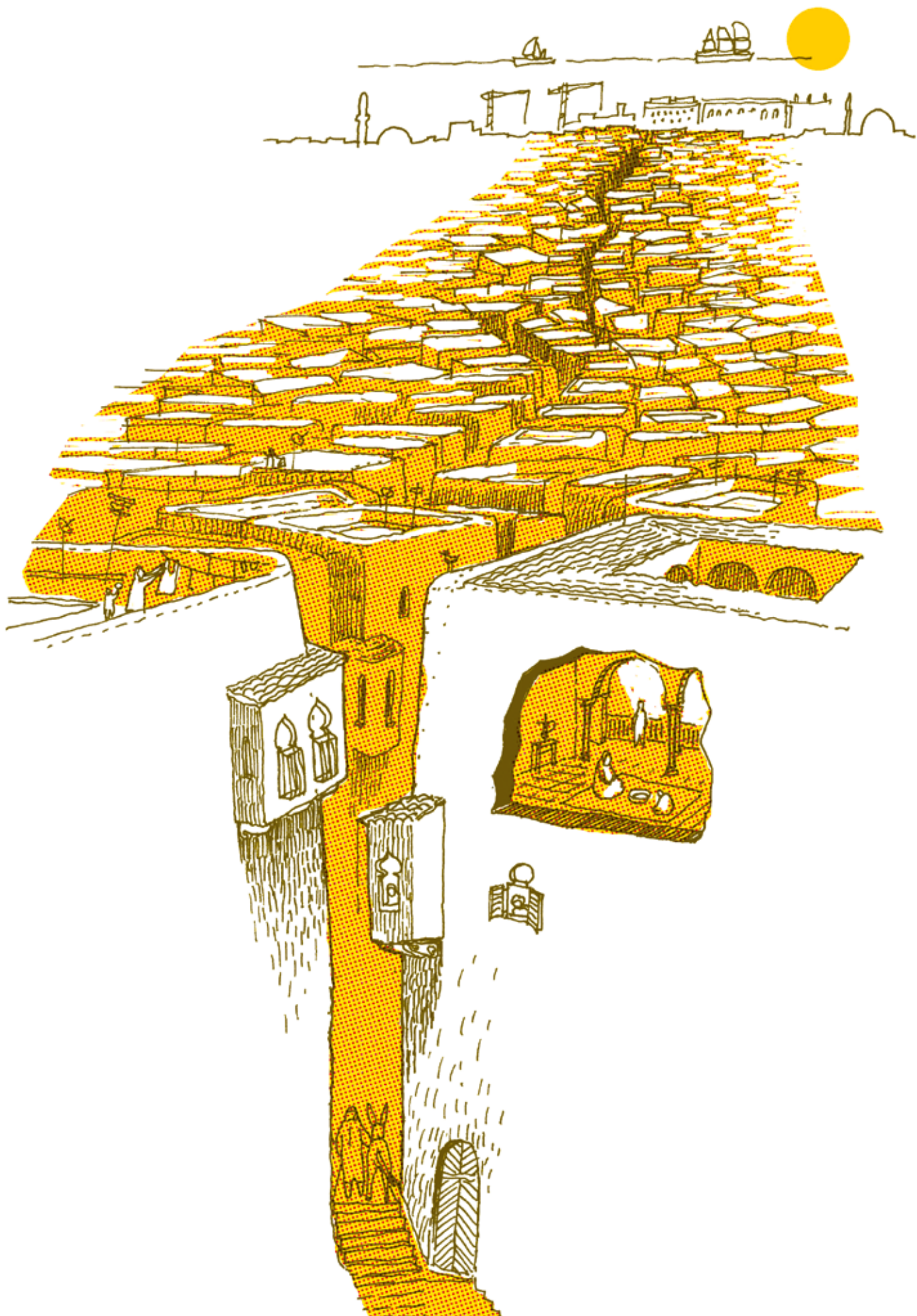


***KAZBA* W ALGIERZE: TU LICZĄ SIĘ CIENÍ I BEZPIECZEŃSTWO!**

Kiedy miałem dziesięć lat, mój ojciec, architekt, specjalista od renowacji zabytków, został wysłany przez swój zakład pracy na kontrakt do Algierii. Wszedł w skład zespołu architektów, inżynierów, archeologów i historyków zajmującego się przywróceniem dawnej świetności Cytadeli w Algierze, stolicy Algierii. Po roku dołączyliśmy do ojca ja i moja mama, architektka. Zamieszkaliśmy niedaleko stolicy, w kurorcie Tipaza, miejscu znanym z rzymskich wykopalisk, pięknego portu i ośrodków wypoczynkowych. To był ważny moment w moim życiu. Stawałem się bardziej uważnym obserwatorem świata, a złożyło się na to kilka rzeczy. We „wczesnym wieku nastoletnim” wylądowałem w przepięknym, działającym na wiele zmysłów miejscu nad brzegiem Morza Śródziemnego, a ponadto miałem przed sobą perspektywę spędzenia dwóch lat z dala od smutnej Polski w schyłkowym okresie komunizmu.

Otoczony architektami oraz ich dziećmi, siłą rzeczy zacząłem interesować się projektami budynków, wówczas pieczołowicie rysowanymi na deskach kreślarskich cienkimi rapidografami, wzdłuż ekierek, linijek i przykładnic. W architekturze najbardziej pociągało



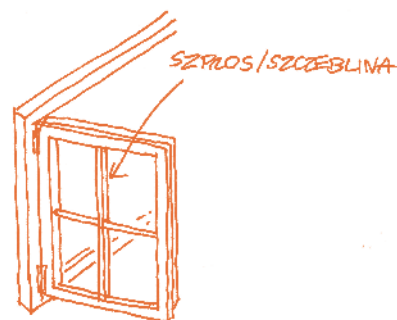
mnie doznawanie przestrzeni i próba zrozumienia, dlaczego ktoś „ulepił” ją tak, a nie inaczej. Czemu tak świetnie biegano się po płaskich dachach ośrodka turystycznego Matares w przebraniu dorosłego ninja, z kijem bambusowym zamiast samurajskiego miecza? Omal nie przyprawiłem rodziców o atak serca. Czemu w naszym domku – zwanym bungalowem – w ośrodku Tipasa Village zamiast okien były maleńkie otworki z okiennicą i moskitierą, a do tego wycięto je w ścianie dwa razy grubszej niż ściana w naszym mieszkaniu na warszawskim Ursynowie? O co chodziło Fernandowi Pouillonowi, francuskiemu architektowi, który zaprojektował nasz dom, a podobno inspirował się starymi miastami Algierii?

Wiedziony ciekawością notorycznie robiłem to, co robią wszystkie dzieci żyjące na terenach pełnych jaszczurek, skorpionów i pajaków: wsadzałem patyki pod spękany, odchodzący płatami wapienny tynk, zupełnie jak Gerald Durrell, zanim wyrósł na znanego brytyjskiego pisarza i w książce *Moja rodzina i inne zwierzęta* odmalował własne dzieciństwo spędzone na greckiej wyspie Korfu. Nie muszę dodawać, że takie kuszenie losu wymagało refleksu: należało dostatecznie szybko odskoczyć przed biegnącym po patyku w stronę ręki rozjuszonym skorpionem albo najprawdopodobniej jadowitym pajakiem. Wkrótce zacząłem postrzegać tamtejsze otoczenie jako zależność między słońcem, wodą, powietrzem, całą naturą a ludźmi i światem wzniesionym ich rękami. Przestałem utożsamiać architekturę z budynkami; objawiła mi się jako relacja przestrzeni, światła, ruchu powietrza i mojego w nich poruszania się oraz czegoś, co doznawałem wszystkimi zmysłami.

Kilka dni po naszym przyjeździe ojciec zabrał nas po raz pierwszy do Algieru. Zobaczyliśmy Cytadelę, a w niej pałace Deja i Beja – lokalnych władców z czasów dominacji imperium ottomańskiego – oraz arsenał i koszary janczarów, czyli tureckiej piechoty, części załogi broniącej Cytadeli. Cytadela figuruje na liście UNESCO i jest najstarszym zachowanym zespołem architektonicznym w Algierze. Nosi ślady kolejnych zmian od czasów, kiedy wybrzeżem rządzą Kartańczycy, Rzymianie, Arabowie, Berberzy, wreszcie Turcy. Po zwiedzeniu zjedliśmy obiad w znanej ojcu restauracji na Starym Mieście.

Wtedy po raz pierwszy usłyszałem nazwę Kazba (albo kazba – bo północnej Afryce takich ufortyfikowanych osad są tysiące). Ojciec ostrzegł nas, żebyśmy nigdy nie zapuszczali się na jej teren po zmroku. W Kazbie jakoby roilo się od kieszonkowców, nożowników i naciągaczy. Jednocześnie kryła prawdziwe skarby w postaci

Klany to duże rodziny powiązane nie tylko pokrewieństwem. Łączą je też historia, własność i wspólnie zamieszkiwane miejsca, na przykład wioski, regiony, dzielnice miast. W dobie globalizacji klany stały się ponadlokalne – tworzą siatki zależności rodzinnych, zawodowych oraz własnościowych, często w skali międzynarodowej.



Szczebliny albo inaczej szprosy to podziały w skrzydle, ramie okna czy drzwi. Kiedyś były potrzebne do usztywnienia konstrukcji stolarskiej, ponadto ludzie nie potrafili produkować szyb o dużych rozmiarach. W dzisiejszych oknach i drzwiach z dodatkowymi podziałami szprosy pełnią już tylko funkcję dekoracyjną. Mają dać efekt postarzenia stolarki, na przykład gdy trzeba dostosować nowe okno do reszty okien w starym budynku lub gdy inwestorowi zamarzy się nobliwy efekt. Swoją drogą trudno go uzyskać, bo współczesne szczebliny są po prostu doklejane do szkła.

Piędź to miara długości, określana jako odległość między końcami kciuka i palca środkowego. Podobnie jak inne dawne jednostki miar: stopa czy łokieć, nie gwarantowała przesadnej dokładności. Dopiero ujednolicenie systemu miar i wag w 1795 roku, w trakcie rewolucji francuskiej, pozwoliło na osiągnięcie precyzji, do której jesteśmy dziś przyzwyczajeni.

Maghreb to kraje Afryki Południowo-Zachodniej: Maroko, Algieria, Tunezja, a do niedawna również Libia, Mauretania i Sahara Zachodnia.

Termin „ażur” pochodzi od francuskiego *ajouré*, dosłownie „udzienniony” albo „wpuszczający dzień”. Ażurowe są wszystkie powierzchnie niepełne, na przykład perforowane, ponacinane na wylot albo zmontowane z cienkich elementów, które zostawiają prześwit.

mnożności otwartych na ulicę, pachnących przyprawami sklepów, kawiarni, w których siedzieli wyłącznie mężczyźni, kolorowego tłumu ludzi i zwierząt, fantastycznych kutych krat i tajemniczych drewnianych bram – niechybnie służyły do ochrony przed wspomnianymi przestępcami.

Między X a XVIII wiekiem na południowym brzegu Morza Śródziemnego i na Półwyspie Arabskim powstawały miasta zabudowane tak gęsto, że często między domami mógł się przecisnąć jedynie człowiek z osłem, a czasem tylko osioł, i to chudy. Domy stawiano bez zwracania sobie głowy czymś tak niepotrzebnym jak plan. Dopiero kilka wieków później normą stanie się zatrudnianie urbanistów, czyli ludzi projektujących układy dzielnic, osiedli i miast. Dawni mieszkańcy Algierii i wielu innych miast północnej Afryki i Azji Mniejszej stawiali budynki bez udziału geodetów, a więc specjalistów, którzy pilnowaliby między innymi, żeby działki i domy miały kształt dokładnie prostokątny albo wynikający z kąta prostego.

Zamiast rozrysowywać miasto na papierze, rodziny i klany palikami wyznaczały przestrzenie pod domy i ulice. Czasem przy tym negocjowały, a czasem walczyły o każdą piędź ziemi. W efekcie budynki powstające na romboidalnych, nieregularnych działkach miały przypadkowe zarysy rzutów i różne wysokości, przez co bardziej przypominały grupę stłoczonych ludzi różnej tuszy i wzrostu niż uregulowane prawem miasto.

Czemu ulice były tak wąskie? Po pierwsze dlatego, że towary transportowano małymi dwukołowymi wozami albo wprost na grzbietach osłów, a wolno jadąca dwukółka potrzebuje mniej miejsca, żeby skręcić, niż współczesny samochód. Po drugie dlatego, że dzięki małym odległościom między budynkami ściany pozostawały w cieniu. W Maghrebie i na Półwyspie Arabskim słońce stoi latem prawie pionowo na nieboskłonie, a przez to grzeje niemiłosiernie. Cień jest wtedy na wagę złota. Po trzecie dlatego, że ulice były planowane w sposób przywodzący na myśl rzekę z coraz węższymi dopływami. Najszerszy „nurt” był zwrócony w stronę, z której wiały zimniejsze wiatry, na przykład od morza (taki właśnie owiewa Kazbę w Algierze) lub rzeki. Wiatry wpychały powietrze między nagrzane budynki, zazwyczaj ustawione na wzgórzach tak, by wymuszać jego ruch w górę.

Do tego wszystkie drzwi domów były zrobione z ażurowych drewnianych *szczeblin*, które nie tylko pięknie wyglądały, ale przede wszystkim wpuszczały przewiew do wewnętrznych dziedzińców.

Te zaś działały jak kominy i wyrzucały ogrzane powietrze w górę. Dzięki temu na najniższym poziomie dziedzińca (zwanego **patio**) panował zawsze przyjemny chłód i można było pooddychać świeżym powietrzem. Na dziedzińcach i w otaczających je krużgankach skupiało się życie dużych rodzin. Rosły tu ozdobne drzewka, a wokół baseników wypełnionych **deszczówką** rozkładano na kamiennej lub wyłożonej płytkami ceramicznymi podłozie dywany i stawiano ciężkie drewniane zydle dla starszych członków rodzin. Domy miały grube ściany z suszonej na słońcu cegły, dzięki czemu długo nagrzewały się latem i równie długo wyziębiały zimą. To dlatego mury w bungalowach projektowanych przez Fernanda Pouillona były tak masywne: architekt używał po prostu sprawdzonych lokalnych metod radzenia sobie z klimatem. Chwała mu za to!

Solidne ściany arabskich domów miały też chronić przed napastnikami. Tu pojawia się czwarty powód, dla którego planowano wąskie, splątane ulice: wyłącznie stali mieszkańcy znali na pamięć układ miasta. W razie ataku wrogów, na przykład piratów, błyskawicznie znikali w labiryncie i długo się bronili, barykadując ulice i strzelając zza węgła. Dlatego francuskim spadochroniarzom trudno było walczyć z powstańcami ukrywającymi się na terenie Kazby w czasie **algierskiej wojny o niepodległość** w latach 1954–1962.

Spacerowałem po Kazbie niczym po mieście skarbów, bo za każdym narożnikiem czekała jakaś niespodzianka, zazwyczaj pachnąca lub pyszna jak **rachatłukum**. Nigdy żaden złoczyńca nie stanął na mojej drodze, za to niejeden przechodzień w czystym zachwycie złapał mnie za blond włosy.

Dziś Kazbę w Algierze i jej mieszkańców czeka nowe wyzwanie: w 2019 roku zaczął się proces rewitalizacji dzielnicy. Władze stolicy porozumiały się z władzami francuskiego regionu Île-de-France i pracownią paryskiego architekta-gwiazdora Jeana Nouvela. Bez konkursu i bez pytania o zdanie mieszkańców Algieru, a nawet Kazby, został on zaproszony do nadzorowania „remontu” dzielnicy. Czy będzie to faktycznie renowacja, czy raczej próba zawłaszczenia dzielnicy przez konsorcja deweloperskie? Kazba potrzebuje prawdziwego remontu, bo przez dziesięciolecia władze miasta traktowały ją po macoszemu. Historia pokazuje, że domniemane przywrócenie życia, bo takie jest znaczenie słowa „rewitalizacja”, często przynosi skutek odwrotny do zamierzonego: prowadzi do wykluczenia najbiedniejszych mieszkańców, podniesienie standardu dzielnicy pociąga za sobą bowiem drastyczne podniesienie

Deszczówka do dziś jest głównym źródłem wody na terenach z utrudnionym dostępem do wód gruntowych, otwartych zbiorników wodnych czy rzek. Od Afryki po Australię ludzie w porze deszczowej zbierają wody opadowe do różnych, czasem podziemnych zbiorników, i zużywają jej zapasy w porze suchej.

W latach 1954–1962 algierski ruch oporu walczył o niepodległość kraju z siłami francuskich kolonizatorów. Algierczycy wygrali i w 1962 roku proklamowano niezależność republiki.

Ojciec mojej paryskiej przyjaciółki uczestniczył w działaniach militarnych Francji jako oficer wywiadu wojskowego. Powiedział: „Nie mogliśmy wygrać, bo czuliśmy, że te wszystkie okrucieństwa nie mają sensu i że robimy coś złego”. Dziś Algierczycy tworzą największą wspólnotę imigrancką we Francji.

Patio to wewnętrzny dziedzi-
niec, z którego wchodzi się do
otaczających go pomieszczeń,
na przykład przez krużganki
lub galerie. Słowo „patio”
pochodzi z języka hiszpań-
skiego. Starszym określeniem
jest łacińskie atrium, znane
już w starożytności. W Pol-
sce używa się pojęcia „zabu-
dowa atrialna” – są to domy
wznoszone wokół dziedzińca.
Taki układ zabudowań był
znany już w neolicie i wciąż
jest popularny w Afryce, na
azjatyckim Bliskim i Dalekim
Wschodzie i w Ameryce Połu-
dniowej. Zdarzają się całe
miasta zabudowane atrial-
nie. Domy atrialne możemy
spotkać także w różnych
częściach Europy, zwłaszcza
w Portugalii, Hiszpanii i we
Włoszech. W Polsce powstały
tylko dwa osiedla takich
domów – w Poznaniu i Warsza-
wie w latach 60. XX wieku.

kosztów życia i później wielu obecnych lokatorów nie będzie stać
na nowe czynsze. Trzymam kciuki, aby Kazba i jej mieszkańcy
przetrzymali kolejne zmiany, chociaż wiem, że zarówno francuska
administracja kolonialna, jak i jeden z największych architektów
modernizmu, Le Corbusier, planowali jej prawie całkowite zburze-
nie. Chciałbym kiedyś tam wrócić.

Smakołyk rachatlukum – żelo-
wate ciasteczka o smaku róż-
nych owoców – wywodzi się
z Bliskiego Wschodu i Półwy-
spu Bałkańskiego. Jego nazwa
dosłownie znaczy „ukojenie
dla gardła”.